CENA POJED. NR. 30 H.

1907

TREŚĆ — numeru

ZNICZ

ORGAN KÓŁKA LITERACKIEGO III. Uczniów gimnazyum

R. II. N. 17.

KRAKÓW.

DNIA 15. III. 1907.

Ogłoszenie konkursu.

Chcąc wzbudzić większe życie literackie w naszym zakładzie, ogłaszamy dwa konkursy:

1.) na nowelę treści i objętości dowolnej i

2.) na dłuższy utwór poetyczny (poemat, dramat i.t.p.)

Rozstrzygnięcie pierwszego konkursu nastąpi w dniu 20 kwietnia b.r.; prace nadsyłać należy do 16 kwietnia, b.r. Rozstrzygnięcie drugiego konkursu nastąpi w dniu 5. maja b.r.; prace należy nadsyłać do dnia 1 maja, b.r. — stawać do konkursów mogą tylko stali prenumeratorowie „Znicza" i członkowie kółka literackiego. — Warunki następujące.

1.) Praca ma być w zaklejonej kopercie. 2.) Na kopercie ma być tytuł pracy, — bez pseudonimu. 3.) W pierwszej kopercie ma być druga zaklejona z nazwiskiem autora. 4.) Prace mają być pisane czysto i czytelnie. —

Nadsyłać należy prace na ręce kol. Kormarynowicza. (VI.a.)

Nagrody na konkurs I:

1 nagroda: powieść dwutomowa J. I. Kraszewskiego p.t. „Kordecki"

pięknie w pół-płótno oprawna, ze złoceniami. —

2 nagroda: Wyspiańskiego rapsod p.t.: „Kazimierz Wielki”, broszurowany.

3 nagroda: Piśmienne uznanie.

Nagrody na konkurs II.

1 nagroda: Książka, wartości 3 kor. (jeszcze nie zakupiona.)

2 nagroda: Książka, wartości 2 kor. (jeszcze nie zakupiona.)

3 nagroda: Piśmienne uznanie.

Nagrodzone prace o ile możności będą umieszczone w „Zniczu”, lub też w osobnych dodatkach do każdego numeru. Spodziewamy się, — że szan. kol. zechcą licznie wziąć udział w tych pierwszych tego roku, konkursach. Złe prace nie będą wyśmiane, ale traktowane będą, jako dowód pracy.

Redakcya.

Na ten ugór, na ten cichy.....

Kochanemu Jankowi Starzewskiemu

Na ten ugór, na ten cichy
chylą się kwiatów kielichy
i płaczą.....
Brylantami rosy płaczą,
nad ludzką dolą tułaczą.

. . . .

Na ten ugór, na ten cichy
chylą się kwiatów kielichy
i płaczą.....
nad troską, co krwawi i boli; —
nad krzyżem, co stoi wśród roli,
— łzami krwawemi........

. . . .

Chylą się kwiaty do ziemi,
a wicher się zrywa i niemi
pomiata...
w tę stronę i ową... pomiata,
i listek po listku z nich strąca

a one bez tchu i bez końca,
lecą do słońca — do słońca ....

Stwora Stanisław.

Chłopicki w „Warszawiance" St. Wyspiańskiego.

„Warszawianka" przedstawia nam dwa pokolenia ludzi, stare i młode, a z natury rzeczy wypływa — każde inaczej myśli. — Głównym przedstawicielem pokolenia starych jest Chłopicki. Jest to postać przewyższająca całe otoczenie jasnowidzeniem i geniuszem wojennym. Milczący na radzie, czeka aż wszyscy wyjawią swoje zdanie, podczas gdy sam, już dawno ma plan gotowy, a w końcu, kiedy już decyzya ma zapaść, jego zdanie może całą sytuacyę zmienić. Otoczenie jego jest przekonane o jego wyższości i otacza go aureolą pierwszeństwa. Z jego ust słyszymy charakterystykę sytuacyi i walczących. Kiedy on jeszcze był na usługach Napoleona, to całe legiony Polaków szły za tym bogiem wojny, „chwytali wawrzyn z jego rąk, z ust pochwały."

Dzisiaj, kiedy Polska upadła:

....., w nas piorun przekleństwa uderza,

skazańcom losów nikt nie poda dłoni."

A przecież Napoleon przyrzekł wskrzesić Polskę przed światem. Dziś Francuz „piosnkę utoczył" i ta ma wesprzeć tych, co życie oddawali mu w ofierze. Gen. - Chłopicki nie wierzy w powodzenie:

„Moją duszą przeczucia szarpią i szamocą

Ja. wam pójść nie mogę."

Tu potrzeba silnej i świętej wiary, on jej nie posiada. Generałowie błagają go o przyjęcie dowództwa, bo wierzą, że on ma już plan gotowy, że jego obecność pokrzepi armię i natchnie nadzieją zwycięstwa. Bo teraz jest tak według słów Jaca:

„.......... Krzesze gawronie,

serca czułe, łby orle, okręt bez masztu tonie."

O tych różnych dowódcach mówi Chłopicki, że oni [illegible] się, uważają się za „źródło cnoty". Ale:

„Orły padają z bólu, gną, łamią się im skrzydła!!!

Gdy je osiadła zawiść stadem wronim,

A w orlich piersiach serca się bijące,

Zbyt czułe wzajemnemi ciosami krwawemi

Gdy porównuję Polaków teraźniejszych z tymi, co walczyli pod Napoleonem, — tam szli wśród gradu kul na wroga:

„Żadnemu nie ściemniła czoła myśl o zgonie".

Szła wojna, duch wojny szedł przed nimi, a za nimi tradycya zwycięstw pierwszych żołnierzy Europy, postrach był ich [illegible], a [illegible] wszystkiego dokonał.

„Było nam wtedy „Zwycięstwo" na imię".

W pieśni Warszawiance brzmi jedna zwrotka,

„Kto umrze, szczęśliw będzie,
„A kto umarł, szczęśliw już."

Wbrew temu występuje dyktator — że zgonu prawnie ta [illegible] romantyzmu, te „udzielne króle fantazyi."

„Gdy stroicie się w szlify, w pióropusze,
„A narodowy laur wabi wam duszę.

Gdzież te dumne i wyniosłe czoła polskie, niemoc, żałość i [illegible] żądanie zaczepiło? Pieśni wróżą grób, czy ich tamto wita, że z taką rozkoszą „rycerze" gonią w podziemie.

(Dokończenie nastąpi.)

Bolesław Pomarynowicz

Sonety.

(Limik.)

I.

Już się zdawało, że wiek ten nie minie,
Co powstał ze krwi najświętszej ofiary,
Że nie przestaną rumienić te sztandary,
Co rozumiały w połączeń godzinie.

Już się zdawało, że na stoki wypłynie,
Skruszywszy swoje niewolnicze pęta,
Stanie na nowo Polska z krwi poczęta
I odkupiona w bohaterskim czynie.

Lecz anioł zguby! — o, ten nie próżnował
I z ciemnych głębin jak ptak czarno-pióry
Wyleciał i jasnych twoich nieb lazury

W obłoki czarne, skrzydłem pofalował.
Ale duchowe bytu objawienia
Zniknęły! — dziś? — znów się dusi jej [illegible]

II.

Skądś wicher zawył, ramiona rozszerzył,
W piersiach mu iskry płomienne zatlały,
Usta hymnami piorunów zagrzały —
Wytężył siły i z wrogiem się zmierzył.....

Walka się toczy! — Anioł, co uwierzył
W niezwyciężone swoich sił legiony,
Stanął zdumiały, a potem we dzwony
Na strach nad głową ludzkości uderzył.

Skąd wicher zawiał? — gdzie zapał się budzi,
Zapał, co w pędzie szalonym niszczenia,
Wiedzie za sobą tłumne armie ludzi

W krainy piękna, szczęścia i zbawienia?
Gdzie się obudził? spytajcie wy ducha
Albo wulkana, dlaczego wybucha!

III.

Patrzym na niebo z zapartym oddechem —
Kto z nich zwycięży? Oto jutrznia świta,
Pierzchają chmury z uchrzanym pośpiechem
Kto z nich zwycięży? Odpowiedź odkryta!

O! już jest dawno ta chwila wyryta
W krainie duchów — z wieków przeznaczona,
Że piorunami bożymi skruszona,
Legnie nareszcie na szczątki rozbita!

Ta materjalna ludzkich snów skorupa
O pooranej i przeżytej twarzy,
Do wiekowego spodobniona trupa,

Której i dzisiaj jeszcze być się marzy!
Że legnie w prochu, bo z grzechu powstała
A dusza rządzić wzleci ponad świata!...

Po zachodzie.

Na drodze prostej, długiej, zdającej się nie mieć końca, unosiły się gęste obłoki szarego prochu.
Klony, kasztany, graby, – ocieniające gościniec stały cicho, nie poruszając swymi listkami. Droga zdawała się zwężać, podnosić ku ciemnemu wzgórzu, zamykającemu przejście. – Nad wzgórzem – w aureoli postarganych, rozciągniętych, poszarpanych chmurek, – oślepiające promienie rzucała tarcza słońca. – Nagle tarcza poczęła blednąć, krwawić się i chylić za wierzchołek wzgórza, pokrytego rzadkimi krzewami i krzakami.
Z zachodu wyłoniły się lekkie obłoki i szybko biegły ku gasnącej pochodni. Jak przeciwnik nie czujący się na siłach, – tak i ona przyspieszyła kroku i skryła się za wzgórze, broniąc się tylko długimi, jasnymi snopami promieni.
I już pierwsze, lekkie pułki zwycięscy, wkroczyły na pole walki, a ustępujący przeciwnik, dobywając ostatnich sił, rzucił na nie swe ogniste groty i napełnił je jasnymi światłami.
Gońcy jednak, kąpiąc się w różu, purpurze, błękicie, – przemknęli

na wschód, jakgdyby oczyszczając miejsce dla sił głównych, ciągnących czarną, zbitą masą.

Burza zdawała się nadciągać.

Z błoń i pastwisk, okrytych krótką, nadgryzioną trawą, dochodziły beczenia krów i cieląt, rżenie koni, kłótnie gęsi i kawek żerujących nad brzegiem kałuży, a nad wszystkimi górowała głośna, o lekkich, przejmujących tonach, pastusza fujarka . . . .

. . . .

. . . .

. . . Wyszli obydwoje z miasta, drogą prostą, idąc ku lesistemu wzgórzu. — Szli ręka w rękę, w ciszy, — wsłuchując się tylko we wrzawę żywej natury.

„Staszku, — czy kochasz ty mnie naprawdę?"

A on patrzał na lekkie obłoczki mknące po firmamencie i zapatrzony w nie zdawał się nie słyszeć i nie czuć nic koło siebie.

„Staszku, czy kochasz ty mnie naprawdę?" — rzekła, ściskając konwulsyjnie dłoń jego, chcąc go obudzić — ocucić ze stanu odrętwienia . . . .

. . . A na miejsce walki wkroczyła awangarda nieprzyjaciela. Rozwinąwszy z północy na południe swe wielkie jednak jeszcze

rzadkie skrzydła, poczęta zajmować cały obszar, całe sklepienie, nie zostawiając wolnej, najmniejszej szczeliny.
I zwycięsca puścił na ziemię podbitą pierwsze pociski swego gniewu. Najpierw ponad wierzchołkami drzew popędziła pierwsza chorągiew ciężko zbrojnych, świszcząc i rycząc, — potem nad ziemią już samą, ruszyły całe hufce skrzydlatych i jak za skinieniem buławy dowódcy, — rozprószyły się, każdy na własną rękę siejąc zniszczenie.
Po nich ruszyły do walki dziesiątki innych, dając pomoc już pracującym i ze zdwojonemi siłami rzuciły się na bezbronnych. Porwawszy grube warstwy prochu i pyłu, podniosły go, skręciły w wysoki słup zwężony u ziemi, rozszerzony u góry i poczęły go nieść, tańcząc w takt muzyki szalonej, dodającej otuchy. — Wpadły na głuche drzewa, prószyły, zatrzęsły i zerwawszy słabe, wątłe listce, utworzyły symetralne koło, wijące się bez wytchnienia, z którego od czasu do czasu wypadali omdlewający tancerzy, toczący się czas jakiś po ziemi, i chcący nadążyć szalejącej gromadzie.
Wichry wpadły pomiędzy gromady bydła, złączyły się z ich rykiem i dobrawszy o jedną oktawę wyższego tonu, utworzyły

piekielną straszną muzykę, wśród której spędziły je do obór, do stajen.
Umilkła płaczliwa tkliwa fujarka. . . . .
. . . .

(Dokończenie nastąpi.) (Nowodworski.)

* *

*

Mgliście się wieczór rozmarzył nad światem,
Nad ziemią nędzy, łez, pragnień, tęsknoty,
Słońce złociste monarszym szkarłatem
Zalewa świat ten płaczący..... i złoty.

Klęczymy razem po uroczystej łące
Gną się przed nami kwiaty senne, śpiące;
Szeptają do nas słowa tajemnicze -
Lilje białe, czyste i dziewicze.

A serca nasze razem biły w jedno
Słuchając razem wieczoru symfonii
Grają melodję dźwięczną, choć bezwiedną,

Pieśń myśli, światła, miłości i woni!

I tak my sami w śpiewni płyniemy
Stopieni w jedno z sobą i z tym światem.
Przed nami kwiatów łoni się bezkres niemy
I myśmy sami już mistycznym kwiatem.

I gdy tak rzekłem, z ust twoich anielich
Szczytem miłość, ust moich pucharem
I serca mego napełnił się kielich
Miłością, szczęściem i wiecznym czarem.

Przed nami barwne śpiących kwiatów zorze,
Nad nami nieba, sklepy lazurowe,
Nad nami zwiewne mgieł i świateł morze!
Przez [illegible] blasków płyńmy w życie nowe!

Stanisław Rydel.

O filozoficzno-religijnym pessymizmie Żuławskiego

1.) Przyczyny powstania pessymizmu:

— Nad niepojętą tajemnicą kosmosu, chcąc ją rozwiązać i światłem rozumu wyjaśnić, wysilały całą swą energię i moc najtęższe umysły ludzkiego plemienia. — Ale wszystko na darmo! — Stwierdzonem jest bowiem, że człowiek zawsze szukać będzie, lecz nigdy nie znajdzie. Bo w tej gonitwie za prawdą, w tych pomyłkowych wysiłkach, zakradła się do serc ludzkich straszna, niczem niewyrażona rozpacz z powodu nieświadomości stworzenia, a wówczas duch ludzki jak ptak, który skrzydła połamał, zniechęcony nadaremnym trudem i bezbrzeżnością morza tajemnic, opadał smutny i obojętny i rzekł sobie wtedy: „O jakże głupi ten, który na szczudłach pragnie się dostać do nieba!"

Ta filozoficzna rozpacz i tragedya sprzeczności życiowych, — ta przepaść między żądzą, a czynem, między życiem a marzeniem, — to wszystko, wezbrawszy jak bystre potoki górskie, zlało się w jedną potężną rzekę pessymizmu.

I takim jest rodowód tego najbardziej przejmującego duszę ludzką prądu.

Kiedy nie można sięgnąć jasnych szczytów prawdy, a nędza i walka życia codziennego udręcza nawet najsilniejszych, zastawia sidła na najpiękniejsze porywy ducha ludzkiego, — pocóż więc żyjemy, kiedy chęć życia mękę i ból sprowadza? — Tak oto rzekli do siebie mędrcy Wschodu. Zatraćmy tę chęć, to pragnienie życia, - wyrzeczmy się wszelkich jego rozkoszy, a może pozbędziemy się i jego bólu! Tak oto postanowili! ——————

2) Pessymizm jako kierunek filozoficzny:

Ci pierwsi, zrozpaczeni w Indyach myśliciele, stworzyli z tych udręczeń całokształt systemu filozoficznego, a za jego głównego twórcę uznali legendową postać syna królewskiego, imieniem Sakya Muni. Prawda zaś jego brzmiała, że każdy powinien zaprzeć się życia, a przez ciągłe umartwianie ducha, dążyć do cichego omdlenia i popadnięcia w zadumę ziemskiej Nirwany, która jest tylko odblaskiem tej prawdziwej, pełnej, po śmierci dopiero zyskiwanej. —

3.) Jego początki w Indyach i przesiedlenie się w wieku XIX. do Europy:

— Pessymizm ten idąc śladem wędrówek ludów, przybywa w wieku XIX. do Europy i tu jak wszechwładny despota zapanował nad umysłami współczesnych myślicieli i poetów. — Czarne swe skrzydła rozpostarł nad całym wiekiem i trując jadowitym oddechem, plądro-

wał po duszach ludzkich. — Filozofia jak zawsze, rozwijała się i w tym wieku, lecz poszła nowemi drogami i wydobywała stosownie do współczesnych prądów z najtajniejszych głębi myśli ludzkiej niezwykłe twory ducha. Powstawały systemy filozoficzne, nie oparte, jak w wieku XVIII. na doświadczeniu zmysłów, ale na różnych psychiczno-logicznych objawach. Badania naukowe w tym czasie zwracają się ku Wschodowi i stamtąd, z tej kolebki ludów, wydobywają przedziwne systematy poważnych mędrców Indyi, którzy na podobieństwo fantastycznego kwiata lotosu, tworzyli te niepojęte marzenia o szczęśliwości Nirwany i ucieczce od nędzy dnia powszedniego. — Z rozbudzeniem się ducha ludzkiego i ze zerwaniem pęt, jakie mu narzucił płytki materyalizm, następuje zwrot, dokonany przez wielkich tego świata, z hasłem wyzwolenia uczucia i fantazyi. —

4.) <u>Wszechwładna potęga pesymizmu w wieku XIX:</u>

— W Niemczech, gdzie pierwsze dążenia w tym duchu się objawiły, powstają filozofowie, jak Kant, Schopenhauer, Hartmann, Hegel i wielu innych, których tu wszystkich trudno wymieniać. — Ponieważ nam jednak chodzi o pesymizm i jego przedstawicieli, powiemy w kilku słowach o poglądach na ten kierunek filozoficzny prawdziwego geniusza Schopenhauera. — Myśliciel ten jest przedewszystkiem —

sam skończonym pesymistą, tak z natury swojego ducha, jak i swych,
na świat, poglądów. Wykształcony gruntownie na naukach przy-
rodniczych i oswojony z najnowszymi wynikami w tej gałęzi wiedzy
nie dał się później unieść ulotnym marom abstrakcyjnych pojęć.
To jest właśnie jedną z głównych jego cech. — W teoryach swoich
dowodził, że wola do życia sprowadza na nas te nieszczęścia, to
tragiczne rozdarcie duszy na dwie połowy, jedną ulotną i wyma-
rzoną, drugą rzeczywistą, dotykalną. — To zasadnicze twierdzenie
jest fundamentem nowego pesymizmu, którego zarodek pojawiał
już przed wiekami, na bajecznym gruncie Wschodu. Schopen-
hauer, przejąwszy ów pogląd ze studyów nad literaturą indyjską,
skrystalizował go podług własnych zapatrywań, wzbogacając go najnow-
szemi na tem polu dorobkami i ujmując całość w filozoficzny syste-
mat. Nie można tutaj wchodzić w szczegóły, wykazywać wszystkie
piękności w jego myśli i to nowoczesne wyrafinowanie, lecz dosyć
wspomnieć, że wpływ jego, chociaż początkowo przez urzędową
krytykę powstrzymywany, rozlał się szeroką falą po całym
świecie naukowym. Pomimo swoich genialnych błędów, pozostanie
Schopenhauer jedną ze stałych, blaskiem modrawego koła błyszczących gwiazd!

(Dokończenie nastąpi.)

(Alexander Lechowicz.)

Sen poety.....

(Jakób Kuraj.)

Blady i drżący szedł... na czole zadumy znak, a w oczach cichy tajemniczy pali się żar... Dookoła niego sny niezliczone... przed nim przestworza ciemne, a nad nim księżyc blady... Na około niósł się szept liści trącanych... Wiosna... Wiosna... i mgły się snuły szare, ciche, drżące jak dusze zmarłych po miejskim cmentarzu w noc zaduszną.... I oto przed nim stanęła mara blada jedną ręką wskazując naprzód, a drugą na serce... Na twarzy smutku znak rozlany a w oku odblask śmierci!

— To przeszłość i przyszłość jego! —

I za szarych dni żywota wychyliły się długie, haczykowate szpony wspomnień i wpiły się w serce. Ciche przywidzeń sny powstały i marzeń się rozsnuły pasma... a mgły tajemnic splątały duszę!

— Gdzież wy? gdzież wy? —

* *

*

Wśród łez tęsknoty szedł, na uroczysko czynów... a tam go nie poznano. — Wśród cierpień szedł samotny... a nikt go tu nie krzepił.....

W zwątpieniu szedł... a nikt go nie karmił pociechą.....

Czyż to nie sny?....

A jego brat, krew z krwi, kość z kości ojca przeznaczeń w dniu szczytnych marzeń czyż go szyderstwy nie zatruł?

Zamknięty w sobie szedł... do chramu swych przeznaczeń, a demon ostonił czoło jego krwawym stygmatem.....

Któż On?

On Moc! On duch przeszłości!

Na tytaniczne barki swe ciężaru ogrom złożył, wieków rozlaną krew... tysięcy pracę.... tysięcy pot i znój...

* *

*

Cichy, bez szemrań szedł... nie po laurów liść, nie po nagrody, lecz by wspominano go.....

Młodości niosły go skrzydła... młodości uwiódł go czar..... I oto wśród nieb błękitu tysiącem skier zabłysła mu gwiazda złota...

To sen --- to marzenie --- Wyciągnął dłoń... i znalazł garść świecącego próchna...

(Dokończenie nastąpi.)

Nadesłane do Redakcyi z towarzystwa „Fos."

Po długim, zimowym zastoju, tow. fotograficzne „Fos" wraca na nowo do życia z dniem 1. kwietnia b. r. Kto z kolegów ma zamiar zapisać się do towarzystwa, raczy się zgłosić, do dotychczasowego prezesa kol. Juliana Prunickiego (VI a.), lub do sekretarza kol. Stanisława Józefczyka. (VI b.) Każdy z członków musi mieć własny aparat fotograficzny i przynajmniej minimalny zasób wiadomości do fotografowania koniecznie potrzebnych. — Wkładka wpisowa jednorazowo 50 hal. —

Tow. fotograficzne „Fos."

Sprostowanie!

W czasie, kiedy numer szedł do druku, dowiedzieliśmy się, że w kółku zaszły znaczne zmiany we wpisach i warunkach przyjęcia. Ze wszystkiem proszę odnosić się do nowego prezesa kol. Stanisława Józefczyka (VI b.)

Redakcya.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kol. Pawełkowi: Artykuł rzeczywiście dobry. — Marya Krzymuska miała talent. — Ale pocóż umieszczać w „Zniczu" jej artykuł o „Legendzie" już przed sześcioma laturni drukowany w jej „Studyach literackich", — a który Sz. Kolega w myśl maxymy: „je prends mon bien, où je le trouve" prawie dosłownie ... odbił.

Autorowi „Mazurka": „Za słabe"; pracować więcej, a może z tej mąki, chleb będzie.

Kol. Jerzerskiemu: Do „Małego Świątka" się nadaje.

Kol. Rydlowi: „Nie"; prosimy o coś lepszego, co z obiecanym nam artykułem o komedyach Szekspira?

Kol. C. G.: „Nie."

Kol. Lechowiczowi: „Wierszy" nie umieścimy; prosimy bardzo o lepsze. Za referat o „Pesymizmie" dziękujemy.

Pseudonimowi „Zora": Autor musi być Redakcyi znany. Wiersz przysłany przez p. Kol. jest w niektórych miejscach bardzo piękny, ale całość słaba, co zdradza, że kol. ten wiersz przerobił, — szkoda tylko, że tak niezgrabnie.

Ilonowi: — Będzie w następnym numerze.

Redakcya.